

Odwagi, koledzy geodeci!

RAFAŁ PIĘTKA, geodeta, który wygrał ze starostwem w Legionowie ciągnącą się od wielu lat sprawę o nienależne opłaty geodezyjne, opowiada o swojej konsekwentnej drodze do sprawiedliwości

JERZY PRZYWARA: W czerwcu pana wygraną zakończyła się sprawa sądowa wytoczona staroście legionowskiemu o zwrot nienależnie pobranych opłat. Czy mógłby pan wyjaśnić, o co dokładnie chodziło?

RAFAŁ PIĘTKA: Sprawa dotyczyła tzw. dodatkowych opłat geodezyjnych, czyli opłat za kopie materiałów, aktualizowanie mapy itp., które były pobierane przez starostę legionowskiego na podstawie wydawanych przez niego zarządzeń. Opłaty te pobierano niezależnie od opłat ustalanych na podstawie rozporządzenia ministra infrastruktury z 19 lutego 2004 r. Sedno problemu sprowadzało się do tego, że organ administracji bez jakiegokolwiek podstawy prawnej wykreował sobie dodatkowe źródło dochodów, które pokrywać miało koszty funkcjonowania Powiatowego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Legionowie. Tak naprawdę czynności administracji, które miały być finansowane ze środków publicznych, były finansowane z kieszeni geodetów. Kiedy tylko dowiedziałem się, że opłaty dodatkowe pobierane są bez podstawy prawnej, postanowiłem domagać się od starosty ich zwrotu.

Czy przed skierowaniem sprawy na drogę sądową podejmował pan jakiekolwiek działania mające na celu odzyskanie tych kwot na drodze polubownej?

Oczywiście, że tak. Wniesienie pozwu zostało poprzedzone rozmową ze starostą legionowskim. Kiedy to nie przyniosło skutku, wysłałem staroście wezwanie do dobrowolnej zapłaty. Jeśli dobrze pamiętam, to nie otrzymałem na nie nawet żadnej pisemnej odpowiedzi. Moje wezwanie nie zostało potraktowane poważnie. W związku z tym pozostała mi tylko droga sądowa.

Wytoczona przez pana sprawa nie była pierwszą tego rodzaju. Już wcześniej niektórzy geodeci domagali się przed sądem zwrotu opłat dodatkowych, przykładowo sprawę taką wytoczył staroście wołomińskiemu geodeta Edward Hamann, i nawet ją wygrał. Jednak wszystkie poprzednie sprawy ograniczały się do jednostkowych zleceń i relatywnie małych roszczeń. Pan natomiast wystą-

pił od razu z roszczeniem o zwrot opłat za okres 10 lat. Co skłoniło pana do podjęcia tak dużego ryzyka? Zwłaszcza że po pierwszym korzystnym wyroku, jaki zapadł w sprawie Edwarda Hamanna, sądy zaczęły oddalać powództwa wnoszone w podobnych sprawach.

Faktycznie, wystąpiłem na drogę sądową od razu z całym roszczeniem. Postawiłem wszystko na jedną kartę i zaryzykowałem, ale kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. W takich sprawach prawnicy z reguły radzą, by w pierwszej kolejności występować do sądu z małą częścią roszczenia, a dopiero po korzystnym zakończeniu tej „małej sprawy” wystąpić o resztę. Niweluje to ryzyko ewentualnej przegranej na całej linii. Istotnie, w sprawach podobnych do mojej zapadały rozstrzygnięcia negatywne. Początkowo tak też było i w moim przypadku, bowiem sąd okręgowy, a następnie sąd apelacyjny oddalił powództwo. Korzystne orzeczenie zostało wydane dopiero przez Sąd Najwyższy.

Co w takim razie skłoniło pana do kontynuowania walki po tym, jak zarówno sąd okręgowy, jak i apelacyjny oddaliły powództwo?

Powiem szczerze, że sprawa nabrała rumieńców dopiero wtedy, kiedy do jej prowadzenia włączyła się mecenas Ewa Prejs z Torunia, początkowo w charakterze konsultanta, a następnie już w roli mojego pełnomocnika. Gdyby mecenas Prejs nie zgodziła się na sporządzenie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego i w istocie na całkowite przejście prowadzenia sprawy, zapewne złożyłbym broń na etapie sądu apelacyjnego. Powierzenie jej prowadzenia tej sprawy było strzałem w dziesiątkę. Jej nieprzeciętna wiedza, doświadczenie procesowe, ale też i konsekwencja, przyczyniły się do pozytywnego zakończenia sprawy.

Czy powtórny wyrok sądu apelacyjnego jest już prawomocny? Czy staroście przysługują jeszcze jakieś środki zaskarżenia?

Wyrok jest prawomocny, choć formalnie przysługuje od niego skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego. Jednak nie każda skarga kasacyjna podlega rozpatrzeniu, Sąd Najwyższy może bowiem odmówić

przyjęcia danej skargi do rozpoznania, a w tej sprawie już się przecież wypowiedział.

Jakie stanowisko prezentowała druga strona? Czy kwestionowała w ogóle to, że opłaty były pobierane nienależnie?

W toku całego procesu wśród podnoszonych przez starostwo licznych argumentów dotyczących głównie tego, kto wzbogacił się o środki pochodzące z opłat itp., nie było większej dyskusji na temat tego, że zarządzenia, na podstawie których były pobierane opłaty, nie miały podstawy prawnej i w związku z tym opłaty te były nienależne. Zresztą nienależność świadczona nie budziła też wątpliwości żadnego z sądów. Dla sądów to, że opłaty te są nienależne, było wręcz oczywiste. Oczywiście, starostwo stosowało różne sztuczki procesowe mające na celu uniknięcie zwrotu pieniędzy. Trudno było jednak zaakceptować sytuację, w której z jednej strony nikt nie kwestionuje, że opłaty zostały pobrane nienależnie, a z drugiej odmawia mi się zwrotu nadpłaconych przede mną pieniędzy.

Jaką kwotę starosta legionowski ma panu zwrócić? Czy obejmuje ona poniesione przez pana koszty procesu?

Starosta legionowski jest zobowiązany do zapłaty na moją rzecz grubo ponad pół miliona złotych. Na powyższą kwotę składa się nie tylko należność główna z odsetkami, ale również koszty procesu (tj. opłaty sądowe, jakie zostały przeze mnie uiszczone, oraz koszty zastępstwa procesowego). Odzyskam także wszystko, co byłem zmuszony zainwestować w prowadzenie sprawy.

Czy oprócz wystąpienia z pozwem przeciwko staroście legionowskiemu podejmował pan jakieś inne działania mające na celu odzyskanie opłat? Czy proces sądowy jest jedyną możliwą drogą ich odzyskania?

Od kiedy moją sprawą zajęła się mecenas Prejs, okazało się, że jest jeszcze wiele innych możliwości odzyskania opłat. Przy takim wielotorowym prowadzeniu sprawy ma się też ten komfort, że jeżeli jedne drzwi zostaną zamknięte, to inne są nadal otwarte. Pani mecenas wystąpiła o zwrot opłat również na drodze administracyjnej i ta sprawa jest obecnie w to-



RAFAŁ PIĘTKA – przedsiębiorca geodezyjny (od 1991 r.) i prezes Geodezyjnej Izby Gospodarczej

ku. Poza tym wystąpiła w moim imieniu do sądu administracyjnego ze skargą na zarządzenia starosty legionowskiego. Po rozpoznaniu tej skargi sąd administracyjny stwierdził niedawno, że zarządzenia te zostały wydane bez podstawy prawnej, a w konsekwencji, że są nieważne.

Czy orzeczenie sądu administracyjnego o nieważności zarządzeń starosty legionowskiego jest prawomocne?

Tak, co tym samym otwiera mi kolejną możliwość dochodzenia zwrotu opłat, tj. drogę odszkodowawczą. Dla jasności: wygrana sprawa cywilna przed Sądem Najwyższym i tocząca się jeszcze sprawa administracyjna dotyczą opłat pobranych w latach 2000-2009, natomiast droga odszkodowawcza – nienależnie pobranych opłat w latach następnych.

W jakim okresie obowiązywały przywoływane przez pana zarządzenia starosty legionowskiego?

Pierwsze zarządzenie zostało wydane w 1999 r., ostatnie w 2010 r., przy czym, o dziwo, było ono stosowane do 11 lipca 2014 r., mimo że sąd administracyjny prawomocnie stwierdził w grudniu 2013 r. jego nieważność. To pokazuje, jak dalece bezprawne jest działanie starosty. Lekceważy on nawet prawomocne wyroki sądu.

Czy w pana ocenie odzyskanie wszystkich wpłat z tego tytułu jest nadal możliwe?

Mój przypadek pokazuje, że tak. Przy czym wymaga to cierpliwości, konsekwencji i przede wszystkim dobrego pełnomocnika procesowego. Nie należy się też obawiać wrogiego nastawienia ze strony administracji geodezyjnej. Trzeba pamiętać, że wszelkie działania administracji podlegają kontroli. Odważy zatem, koledzy geodeci!

Czy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 25 czerwca 2013 r. stwierdzający nie-

konstytucyjność przepisu ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne* będącego podstawą do wydania rozporządzenia o opłatach przyczynił się w jakikolwiek sposób do wyniku pańskiej sprawy?

Muszę przyznać, że choć wyrok ten jest przełomem w kwestii opłat geodezyjnych i doskonale pokazuje, jak dalekie od zgodności z prawem były regulacje, które to zagadnienie normowały, to w mojej sprawie toczącej się przed sądem cywilnym nie miał on praktycznie wpływu na końcowe rozstrzygnięcie. Czym innym są opłaty „rozporządzeniowe”, a czym innym opłaty dodatkowe.

Czy takie zarządzenia jak w starostwie legionowskim są stosowane również w innych powiatach?

Zarządzenia (czy też cenniki opłat dodatkowych, bo opłaty te są nakładane w różnych formach) były stosowane w wielu PODGiK-ach w kraju. Opłaty dodatkowe stanowią dla nich bardzo solidne źródło dochodów. Nie twierdzę, że we wszystkich powiatach opłaty te są naliczane i pobierane już od lat 90., ale w większości prędzej czy później takie rozwiązanie się pojawiało. Mecenas Ewa Prejs na terenie całego kraju prowadzi postępowania o zwrot tych opłat i, jak mi wiadomo, robi to z nie mniejszym sukcesem niż w moim przypadku.

Czy chciałby pan coś przekazać naszym czytelnikom, którzy rozważają wystąpienie z roszczeniami o zwrot nienależnie pobranych opłat? Czy mógłby pan im coś doradzić?

Przed wszystkim chciałbym ich zachęcić do walki o należne pieniądze. Dlaczego geodeci mają godzić się na to, że od lat w sposób bezprawny dofinansowują administrację geodezyjną? Warto pamiętać, że gdyby sytuacja była odwrotna, organy nie miałyby żadnych skrupułów, by dochodzić tego, co się im należy. Dodam jeszcze, że dobry pełnomocnik to w takich sprawach 75% sukcesu, dlatego od razu radzę powierzyć sprawę prawnikowi, który się w takim zagadnieniu specjalizuje.

Z jakimi kosztami wiąże się zainicjowanie takiego sporu przed sądem?

W moim przypadku opłata sądowa od pozwu wyniosła 5% wartości roszczenia. Wszystko zależy od wielkości dochodzonych kwot. Niewątpliwie jest to suma, którą na wstępie należy zainwestować w sprawę. W przypadku wygranej opłata ta jest zwracana przez pozwanego. Dochodzą też koszty wynagrodzenia pełnomocnika występującego przed sądem.

Czy rozprawy sądowe wymagały od pana dużego nakładu czasu? Ile łącznie posiedzeń sądowych odbyło się w pańskich sprawach?

W pytaniu tym kryje się tendencja do postrzegania sporów sądowych jako czasochłonnych. Wiele osób nie idzie do sądu po sprawdzenie, bo obawiają się, że co rusz będą musieli pojawiać się w sądzie i godzinami siedzieć, czy to na sądowym korytarzu, czy to na sądowej sali. Nic bardziej mylnego. Obowiązkowo musiałbym się stawić wyłącznie na tym posiedzeniu, na którym sąd chciałby mnie przesłuchać. Na pozostałych posiedzeniach, czy to w sądzie cywilnym, czy administracyjnym, wystarczyła obecność mojego pełnomocnika. Uczestniczyłem jednak w kilku rozprawach, traktując to bardziej jako ciekawe doświadczenie aniżeli obowiązek. W przypadku, gdy w sprawie ustanowiony jest pełnomocnik, nakład czasu ze strony powoda może być minimalny, a tocząca się sprawa nie musi kolidować z innymi obowiązkami zawodowymi. Na sprawę cywilną, o której tu mowa, złożyło się 6 rozpraw sądowych na przestrzeni 4,5 roku (3 w sądzie okręgowym, 2 w sądzie apelacyjnym i jedna w SN).

Czy pana zdaniem obowiązująca od 12 lipca nowelizacja przepisów ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne* w zakresie, w jakim dotyczy opłat geodezyjnych, pozbawiona jest mankamentów prawnych?

W pierwszej kolejności, pomijając oczywiście niedorzeczność „cen” zawartych w załączniku do ustawy, nie można odmówić tej nowelizacji, że jest ona kamieniem milowym, jeżeli chodzi o nakładanie opłat geodezyjnych. Niemniej jest obciążona wieloma wadami. Uwagi do proponowanych zmian Geodezyjna Izba Gospodarcza składała już na etapie tworzenia projektu ustawy nowelizującej. Zastrzeżenia ze strony naszej organizacji budzą np. kwestie proceduralne związane z ustalaniem opłat, chociaż i sposób ich naliczenia niejednokrotnie prowadzi do absurdów. W nowelizacji wprowadzono rozwiązanie, zgodnie z którym opłata ustalana jest w tzw. Dokumentcie Obliczenia Opłaty, a decyzja wydawana jest jedynie w razie powstania sporu. W istocie nie wiadomo jednak, ani kiedy uznano, że powstał spór co do opłaty objętej dokumentem, ani w jaki sposób i w jakim terminie w powyższy spór należy się wdać. Do naszej organizacji już docierają sygnały, iż przepisy ustawy i jej załącznika są różnie interpretowane przez pracowników administracji. W konsekwencji opłaty pobierane za te same materiały w różnych ośrodkach potrafią się różnić, niekiedy bardzo znacząco. Jak widać, prawo mamy co prawda nowe, ale stare problemy pozostały.

Rozmawiał Jerzy Przywara